

Jolanta Załączny

Zbrodnie nie tylko na Wołyniu : pamięć o zbrodniach na Pokuciu

Niepodległość i Pamięć 20/3-4 (43-44), 295-303

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jolanta Załączny
Muzeum Niepodległości

Zbrodnie nie tylko na Wołyniu

Pamięć o zbrodniach na Pokuciu

Niemal każdy człowiek czuje potrzebę podzielenia się z innymi swoimi przeżyciami. Jedni snują wspomnienia w gronie najbliższych, inni starają się utrwalić swoje życia w formie pisanej. Nie zawsze chodzi o ich upowszechnienie, częściej o pozostawienie pamiątki członkom rodziny, pokazanie dorobku kolejnych pokoleń. Wydaje się to szczególnie ważne w przypadku rodzin pochodzących z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej.

Kresowe wspomnienia – poza aspektem sentymentalnym – mają wydźwięk tragiczny, bowiem ich autorzy przywołują obrazy eksterminacji ludności polskiej dokonanej przez OUN i UPA, a często przez sąsiadów, znajomych, z którymi wcześniej żyli zgodnie na tamym terenie.

Wiele z tych zapisków doczekało się już upowszechnienia, znaleźć je można np. na stronach internetowych poświęconych Kresowianom, zostały opublikowane w wersji książkowej, trafiły do wydawnictw okolicznościowych. Duża ich liczba wciąż czeka jednak gdzieś w czeluściach szuflad. Zapomniana, bo ich autorzy już odeszli... Dlatego tak ważne jest, aby takie zapiski ocalić od zapomnienia, przywołać opisane w nich wydarzenia, opowiedzieć o ich autorach.

W przededniu obchodów kolejnej rocznicy zbrodni wołyńskiej słuchaczki Uniwersytetu Otwartego Trzeciego Wieku, p. Urszula Siedlecka i p. Barbara Dowgird zechciały udostępnić mi zapiski swojego Ojca – Józefa Matusiaka. Maszynopis bogato ilustrowany zdjęciami i uzupełniony ręcznie (!) wykonanymi mapkami i szkicami to swego rodzaju saga rodziny Matusiaków, bo autor – jak pisze we wstępie – chciał „zobrazować

niektóre dane (ku pamięci)”¹. Dokumentując skomplikowane losy kresowego rodu z Pokucia, opisał też tragiczne wydarzenia czasów wojny².

Historia rodziny Matusiaków związana jest z miejscowościami Rybne i Dżurów w powiecie Śniatyń w województwie stanisławowskim. W okresie międzywojennym powiat śniatyński zamieszkiwało (wg spisu z roku 1921, którego wyniki nie są w pełni wiarygodne szczególnie w odniesieniu do ludności zamieszkującej tereny wschodnie) 78 025 osób, z czego Polacy stanowili 22,05%, zaś Rusini 71,78%. Ci ostatni dominowali głównie na obszarze wiejskim.

Józef Matusiak wielokrotnie podkreślał, że do roku 1939 stosunki między Polakami i Ukraińcami układały się dobrze, dopiero później uległo to zmianie.

Od II połowy września [17 września – JZ] 1939 roku Dżurów znalazł się pod okupacją sowiecką. Władza należała wtedy do miejscowych Ukraińców³. Od tego czasu stosunki między ludnością polską i ukraińską zaczęły się wyraźnie pogarszać. Przybrały one szczególnie wzrost po zajęciu tych terenów przez wojska niemieckie. Władza została przejęta wówczas przez nacjonalistów ukraińskich. Nienawiść do Polaków wzrastała (...)⁴.

Autor wspomnień mieszkał we wsi Dżurów⁵, w której – jak podkreśla – większość gospodarstw należała do ludności ukraińskiej, polskich gospodarstw było może 20–25.

¹ Utrwalona przez Józefa Matusiaka rodzinna opowieść obrazująca skomplikowane losy Kresowiaków zasługuje na odrębne opracowanie.

² Te fragmenty zapisków zastały zamieszczone w czasopiśmie historyczno-publicystycznym „Na Rubieży” wydawanym przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów (2002, nr 61, s. 19–20).

³ Zgodnie z wytycznymi radzieckiej polityki okupacyjnej we wsiach na terenach zajętych przez Armię Czerwoną tworzone rady wiejskie złożone z deklarujących lojalność wobec nowej władzy przedstawicieli miejscowej ludności.

⁴ Cytaty pochodzą ze wspomnień Józefa Matusiaka spisanych w październiku 2004 roku.

⁵ Wieś sołecka, siedziba gminy. Wg spisu z roku 1921 we wsi było 648 zagród i 2 859 mieszkańców (2 605 Rusinów, 163 Polaków, 71 Żydów). W roku 1931 wieś zamieszkiwało 2 706 osób.

Wieś była duża (...) znajdowały się: urząd gminy, poczta, szkoła, cerkiew grekokatolicka, kaplica, posterunek Policji Ukraińskiej i Dom Ludowy. Mieszkaliśmy w odległości około 80 m od wspomnianego Domu Ludowego. Mieliliśmy dobry widok na ten obiekt.

We wsi znaczne wpływy osiągnęli nacjonałiści ukraińscy. Podburzali oni pozostałych mieszkańców – szczególnie młodzież ukraińską – przeciwko Polakom. Ośrodkiem mobilizującym do działań ekstremalnych był Dom Ludowy. Tam odbywały się spotkania, między innymi przeprowadzano musztrę. Z obserwacji wiem, że w podziemiach tego obiektu gromadzono broń. Kilku młodych mieszkańców wioski odbywało służbę w dywizji SS „Galizien”⁶ oraz w Policji Ukraińskiej. Polacy w tym okresie czuli się bardzo niepewni swej egzystencji życiowej.

Na dalsze losy Józefa Matusiaka (ur. 1924) znaczący wpływ miał rok 1941.

W połowie sierpnia 1941 roku władze ukraińskie zmusiły polską młodzież do wyjazdu na przymusowe roboty do Niemiec. Ojcu udało się zamienić mój wyjazd na pracę w kopalni węgla w pobliskiej wsi Trościaniec. Siostra Marysia (ur. 1927) pracowała w majątku dworskim, jako pomoc kuchenna. W kopalni pracowałem do czasu napadu banderowców na moją rodzinną miejscowość.

Wstawiennictwo ojca spowodowało, że Józef Matusiak nie wyjechał na roboty, pozostał w rodzinnej wsi i stał się uczestnikiem tragicznych dla jego rodziny wydarzeń. Poprzedziło je następujące zajście:

W sobotę 25 marca 1944 roku w późnych godzinach wieczornych w czasie powrotu z młyna został na drodze pobity, a następnie zamordowany strzałem w głowę Glazer Franciszek lat 50. Przed wojną był on Prezesem Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Jego zwłoki przewiózł do domu Antoni Matusiak (mój ojciec). Następnego nocy ci sami mordercy dokonali napadu na dom, który całkowicie ograbili i spalili wraz ze zwłokami zamordowanego. Żona, uprzedzona o planowanym napadzie nie nocowała w domu i ocalała. Był to sygnał „przestrogi” dla Polaków.

⁶ W szeregi tej formacji wstępowały ochotniczo Ukraińcy, głównie młodzież szkolna i inteligencja, ale zdarzały się też – jak podkreśla Stanisław Jastrzębski – „elementy kryminalne i zdeklasowane, będące pod wpływem ukraińskiej ideologii faszystowskiej”; S. Jastrzębski, *Kresy wschodnie we krwi. Rzecz o polskiej samoobronie*, Wrocław 2001, s. 39.

Tej nocy Józef Matusiak wrócił z kopalni późno, więc następnego dnia spał dość długo. Nie przeczuwał nawet, że ta marcową niedziela będzie tak tragiczna, że brutalnie zakończy jego młodość.

Dzień był ponury, mglisty a pole pokryte było jeszcze cienką warstwą śniegu. Nabożeństwo w naszej kaplicy nie odbyło się, bo proboszcz parafii⁷ nie zezwolił księdzu na wyjazd do Dźurowa z obawy przed bandami ukraińskimi. Żandarmeria niemiecka opuściła wieś. Pozostała jedynie policja ukraińska współpracująca z bandami. (...)

Tego dnia zauważyłem późnym popołudniem maszerującą kolumną młodzież ukraińską w okolicy Domu Ludowego. Widać było, że nieśli ukrytą pod kożuchami i płaszczami broń. Wieczorem ojciec zauważył uzbrojone patrole Ukraińców chodzące po wsi. W rodzinie naszej pojawiła się obawa napadu na polskie zagrody. Mnie i siostrze ojciec zlecił ukrycie się u zaufanej sąsiadki Ukrainki⁸ w stodole na sianie i tam przespać tę noc. Uważałem, że powinniśmy wszyscy razem na noc opuścić nasz dom. Stało się jednak inaczej. Pozostaliśmy w domu, ubrani i gotowi do ucieczki. Około godziny 23 zmęczeni wyczekiwaniem, zasnęliśmy. Nagle obudziłem się, usłyszałem strzały karabinowe. Zobaczyłem przez okno łunę pożaru. To paliły się budynki dworskie i sterty słomy na polu. Uzmysłowiłem sobie, że ten pożar to chyba sygnał do napadu na polskie domostwa. I nie pomyliłem się. Zobaczyłem biegnących od strony ulicy w kierunku naszego domu uzbrojonych mężczyzn. Obudziłem natychmiast ojca, matkę i siostrę. Napastnicy zastrzelili najpierw szczekającego naszego psa, uwiązanego przy budzie. Następnie wybili szyby w oknach naszego domu i zaczęli strzelać do środka mieszkania. W oknach zauważyłem kilkanaście łuf karabinowych. Ojciec⁹ został zabity strzałem od razu. Wtedy matka¹⁰ wyszła spod stołu i zapytała znajomego Ukraińca:

⁷ Siedziba parafii, liczącej 2 464 wiernych, znajdowała się w pobliskim Zabłotowie, proboszczem kościoła pw. Św. Trójcy od roku 1931 był ks. Michał Rozlepiłło (1884–1950).

⁸ Przykładów dobrych relacji ludności polskiej i ukraińskiej w tych tragicznych czasach nie brakowało, wiele z nich znaleźć można w materiałach Instytutu Pamięci Narodowej w serii „Studia i Materiały” (tom 12): *Kresowa Księga Sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA*, opr. R. Niedzielko, Warszawa 2007.

⁹ Antoni Matusiak, syn Franciszka, zginął w wieku 47 lat.

¹⁰ Julia z Nowakowskich Matusiak, w chwili śmierci miała 44 lat.

„Hryciu, za co ty jego zabiłeś?” wtedy on ze złością odpowiedział „Ja ne Hryćko, ja was ne znaju! Ja z Bukowyny”. Był to syn sąsiada H. Hrywaczuk, który chodził ze mną do szkoły. W tym momencie drugi banderowiec strzelił do matki prosto w głowę. Mama ciężko ranna, rzęziła w agonii.

Szczególniej wymowy nabiera ten opis rozmowy matki autora z sąsiadem, który wykazał się nieludzkim okrucieństwem. Józefowi Matusiakowi i jego siostrze udało się uniknąć śmierci, ale wciąż bali się reakcji napastników.

Po tej strzelaninie podczołgałem się pod łóżko. Banderowcy szukali mnie i siostry w szafach i po kątach mieszkania. Szczęśliwie nie zaglądali pod łóżka. Wyczekiwałem tylko, kiedy mnie znajdą i zabiją. Byłem jak sparaliżowany, niezdolny do myślenia i ucieczki.

Nastąpiła chwila ciszy! Usłyszałem rozmowę po ukraińsku, że jeszcze mają być Józek i Marysia. Zaczęli ostrzeliwanie pomieszczeń w tym także strych. Jednocześnie banderowcy zaczęli grabież mieszkania i wynosili wszystko co się tylko dało. Po głosie poznawałem wielu z nich, byli to miejscowi Ukraińcy w tym moi koledzy szkolni. Z rozmów wyczułem, że większość z nich była pijana. Po chwili opuścili dom. Kilka minut potem jeden z banderowców powrócił i strzałem z karabinu dobił moją ranną matkę, używając przy tym wulgarnych słów. Gdy wychodził usłyszałem jak powiedział głośno „będziemy podpalać”. Oblali dom i zabudowania gospodarcze spirytusem gorzelnianym, a może benzyną i podpalili. Znalazłem się pośrodku pożaru. Postanowiłem zmienić kryjówkę, ponieważ pod łóżkiem nie mogłem dłużej przebywać. Paliło się łóżko nade mną, pościel i spadały rozżarzone belki z sufitu. Otaczający dym drażnił oddech i dusił. Czołgając się spod łóżka zauważyłem, że banderowcy znajdują się w bezpiecznej odległości od pożaru i obserwowali teren przyległy do zabudowań. Gdy zacząłem się czołgać odezwała się moja siostra, ukrywająca się pod drugim łóżkiem. Żyliśmy i chcieliśmy ratować swoje życie. Słyszałem nawoływania i okrzyki banderowców, terkot wozów oraz kilka wystrzałów karabinowych. Słychać też było łoskot palącego się drewna i gontów z pokrycia dachu. Groziło nam spalenie się żywcem w budynku. Postanowiłem wraz z siostrą opuścić dom.

Wybiegliśmy z domu a w pobliżu na szczęście nie było już banderowców (obserwowali tylko gapiowie). Pobiegliśmy przez ogrody w kierunku zalesionych wzgórz na skraju wioski. Kiedy dobiegliśmy na wzgórze zatrzymaliśmy się na chwilę. Stąd

widać było doskonale palące się budynki we wsi. Rozpoznawaliśmy właścicieli tych budynków. Wtedy uzmysłowiliśmy sobie, że przeżyliśmy piekło i śmierć. Rozplakaliśmy się oboje. Pozostawiliśmy całą swoją młodość, zwalisko popiołu i żaru po rodzinnym domu, a w jego wnętrzu na zawsze pozostały zwłoki najbliższych nam osób – Ojca i Matki.

Po krótkim odpoczynku na wzgórzu poszliśmy leśnymi ścieżkami i drózkami do wsi Rudniki¹¹. Polacy z tej wioski, widząc łuny pożarów w Dżurowie, opuścili swoje domostwa, kryjąc się w lesie, skąd dopiero rano powrócili do swoich domów. Celem naszym było miasteczko Zabłotów¹² po drugiej stronie rzeki Prut. Polacy ugościli nas dając jeść i następnie udaliśmy się w dalszą drogę (trzeba było unikać spotkania z banderowcami). Około południa byliśmy już w Zabłotowie. Tam napotkani Polacy (miałem tam kilku kolegów), przyjęli nas serdecznie i dali chwilowe schronienie. Zostaliśmy sierotami. Miałem 20 lat, a moja siostra 17. Do miejscowości rodzinnej nigdy nie powróciłem.

Tego dnia – wg relacji Józefa Matusiaka – w Dżurowie zginęło kilka osób. Kowal Karol Wesołowski (lat 50) został zastrzelony podczas ucieczki z domu. Paweł Litecki (lat 27) i jego matka byli najpierw bestialsko katowani, a potem zostali zabici. Jana Szałta i jego żonę zabito, gdy próbowali wybiec z domu, potem ich zwłoki spalono w opuszczonych zabudowaniach.

Później dnia 22 października 1944 roku zastrzelono siostry Rozalię (lat 46) i Marię (lat 42) Nowakowskie oraz Marię Wesołowską (lat ok. 35) i jej dwóch synów w wieku 8 i 10 lat.

Maria Wesołowska pochodzenia ukraińskiego była żoną Stanisława Wesołowskiego. Matka, która wychowywała dzieci w duchu polskości. Zostali wszyscy zastrzeleni, a zwłoki spłonęły w czasie pożaru domu.

¹¹ Wieś sołecka w gminie Dżurów. W roku 1921 liczyła 376 zagród, zamieszkiwało ją 1 766 osób (1527 Rusinów, 163 Polaków, 73 Żydów i 5 osób innych narodowości. Wg spisu z roku 1931 we wsi było 435 zagród i 1 821 mieszkańców.

¹² Miasto, siedziba gminy miejskiej i wiejskiej oraz parafii. W roku 1921 mieszkały tam 3 583 osoby, dominowali Rusini (1 695) i Żydzi (1 454), Polaków było tylko 454. Liczba ludności systematycznie rosła, w roku 1931 – 5 777, w 1939 – 6 000.

Jak podaje autor zapisków, wtedy w Dżurowie UPA spaliła 9 budynków mieszkalnych i kilkanaście zabudowań gospodarskich, dwa sklepy i trzy kuźnie.

Podobne zajścia miały też miejsce w innych miejscowościach powiatu śniatyńskiego. W rodzinnej miejscowości ojca autora – w Rybnem¹³ „w marcowy wieczór (26/27 marca) 1944 roku banda UPA wymordowała całą naszą rodzinę Matusiaków”. Zginęli wtedy: Grzegorz Matusiak, jego żona Maria i syn Piotr, Ksawery Matusiak, jego żona Wanda, ich synowa Maria i wnuczek, ponadto dwie kobiety i sześcioro dzieci o nieustalonych imionach oraz cztery osoby z rodziny Kulbickich. Dorosłych zakłuto nożami, dzieciom roztrzaskano głowy o ściany budynków¹⁴. Z rodziny Matusiaków uratował się tylko 10-letni Stanisław, ranny zdołał wydostać się spod sterty martwych ciał¹⁵.

Autor, uciekając z rodzinnej wsi, napotkał jeszcze wiele śladów mordów¹⁶.

Przechodząc przez miejscowość Rudniki dowiedziałem się o zamordowaniu przez UPA młynarza z tej wsi oraz jego kilkuosobowej rodziny. Dom został spalony wraz z pomordowanymi.

¹³ Wieś sołecka w gminie Kosów Stary, parafia Kuty. Jak wspomina J. Matusiak większość mieszkańców stanowili Ukraińcy, wśród nielicznych Polaków dominoowało nazwisko Matusiak.

¹⁴ Metody te niewątpliwie okrutne i drastyczne, to zaledwie dwie spośród 362 stosowanych przez UPA wobec Polaków, jakie omawia Aleksander Korman, *Stosunek UPA do Polaków na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002, s. 101–113.

¹⁵ *Eksterminacja ludności polskiej dokonana przez faszystów ukraińskich spod znaku OUN-UPA w powiecie Kosów Huculski, woj. Stanisławowskie w latach 1939–1945*, cz. 2, „Na Rubieży”, Nr 48/2000, s. 10.

¹⁶ Wg obliczeń w powiecie śniatyńskim w okresie 1939–1946 zostało zamordowanych łącznie 340 osób. Udało się ustalić tylko 138 nazwisk. We wspomnianych miejscowościach: w Dżurowie 27 (ustalono 13 nazwisk), w Rudnikach 15 (7), w Trójcy – 80 Polaków i 6 Ukraińców (75), w Tuczapach 10 (4), w Widynowie 15 (7), w Zabłotowie 23 (3); http://www.stowarzyszenieuozun.wroclaw.pl/Stanislawow/sniatyn_tabela.jpg [dostęp 6 września 2013].

Tragicznej mocy 27 marca 1944 roku we wsi Tuczap¹⁷ (5 km od Dżurowa) została zamordowana rodzina Balewiczów: Michał lat około 40, jego żona Maria (lat 34), syn Kazimierz (lat 12) i syn Adam (lat 10). Dom wraz ze zwłokami spalono. W marcu 1944 roku we wsi Widynów¹⁸ z rąk banderowców zginął Karol Nowakowski lat 14, syn Józefa Nowakowskiego z Dżurowa. W tym czasie przebywał u swoich dziadków. Dziadkowie również zostali zamordowani.

Na wieś Trójca¹⁹ (gmina Zabłotów) banderowcy napadli trzykrotnie: w lutym, w sierpniu oraz 23 października 1944 roku. W tym ostatnim dniu zginęło 65 osób. Wszystkie zostały pochowane we wspólnej mogile obok miejscowego kościoła, rozbranego przez banderowców. Wśród zamordowanych osób byli także nasi bliscy krewni²⁰.

Spokojnych mieszkańców zginęło w ten październikowy dzień 1944 r. dużo. Wśród nich ludzie starzy, dzieci, matki i ojcowie rodzin. Ile ucierpieł kresowi Polacy na tej dawnej polskiej ziemi, tego żadne pióro i opis w pełni nie odda. Krwawe łuny palonych wsi, osiedli i miasteczek na Pokuciu siały grozę i strach, zwiastowały klęskę i zbrodnie. Ziemia pokucka spłynęła krwią.

Trudno nie zgodzić się z tą refleksją. Nad kolejnymi pokoleniami Polaków i Ukraińców cieniem kładzie się wspomnienie tamtych tragicznych wydarzeń. Ale ciąży też nad nimi obowiązek pamiętania²¹.

¹⁷ Wieś sołecka w gminie Dżurów, parafia Nowosielica. Wg spisu z roku 1921 liczyła 229 zagród i 1 057 mieszkańców (971 Rusinów, 52 Żydów i 34 Polaków, w 1931 liczba mieszkańców zmalała do 1 045.

¹⁸ Wieś sołecka w gminie Tuczap, parafia Śniatyń. Spośród 1 506 mieszkańców w roku 1921 większość stanowili Rusinie (1 400), Polaków było zaledwie 48.

¹⁹ Wieś sołecka w gminie Zabłotów w roku 1921 licząca 634 zagrody i 2 854 mieszkańców (2 160 Rusinów, 588 Polaków, 106 Żydów). Do wybuchu wojny liczba ludności systematycznie rosła, w 1939 roku mieszkało tam około 700 Polaków.

²⁰ Nazwiska Polaków zamordowanych przez banderowców: *Ludobójstwo dokonane na ludności polskiej przez terrorystów ukraińskich spod znaku OUN-UPA-SKW oraz ukraińskich jednostek militarnych w służbie hitlerowskich Niemiec w pow. Śniatyń, woj. stanisławowskie w latach 1939–1945*, cz. 2, „Na Rubieży” 2002, nr 61, s. 25. Warto dodać, że „niektóre rodziny ukraińskie, jak. np. Błoszkowie, Hrynykowie, Manylukowie i Sachrukowie udzielały schronienia rodzinom polskim oraz ostrzegały przed niebezpieczeństwem. Dzięki temu ocalili życie wielu Polakom, swoim sąsiadom”; ibidem, s. 26.

²¹ Utrwalaniu pamięci służą publikowane wspomnienia, opracowania (np. S. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów*

Autor wspomnień opuścił rodzinne strony, dotarł do miejsca formowania polskiej armii w Sielcach nad Oką, gdzie rozpoczął służbę wojskową. Po ukończeniu kursu w Szkole Podchorążych w Riazaniu został w lutym 1945 roku przeniesiony na ziemie polskie. Jego dalsze losy to materiał na kolejne, tym razem obszerniejsze opracowanie.

Jolanta Załączny